

Głos Katolicki

Tygodnik Wychodźstwa



43 (648)

NIEDZIELA 22 października 1972

ROK XIV

NIEDZIELA MISYJNA

Niedziela misyjna — w tym roku niedziela 22 października — łączy katolików całego świata we wspólnej trosce o rozwój Kościoła i przekazanie Chrystusowego posłannictwa zbawienia wszystkim narodom.

Jej ideą jest braterska pomoc na rzecz najbardziej potrzebujących w dalekich krajach misyjnych, cierpiących głód chleba i prawdy. Misje bowiem, to przekazywanie wszystkim ludziom odwiecznych wartości chrześcijaństwa, jak również pomoc w codziennych, doczesnych, ludzkich sprawach, pomoc na rzecz rozwoju materialnego i duchowego krajów Trzeciego Świata.

WSPOMNIENIA MISJONARZA

Niedawno temu ukazała się książka Generała Księży Jezuitów, Ojca *Pedro Arrupe*, pod tytułem: „Japonia, której nie znamy”. W książce tej o. Arrupe pisze w jaki sposób zrodziło się w nim powołanie kapłańskie i jak wyglądała jego misjonarska praca w Japonii.

Nieprzypadkowo przełom duchowy nastąpił w jego duszy wtedy, kiedy jako młody student odkrył nieprawdopodobną nędzę ubogich, podmiejskich rodzin. To odkrycie stało się dlań bodźcem do kapłaństwa — następnym krokiem były misje. Ten student medycyny zaczyna rozumieć coraz lepiej, że przy biedach ludzkich idzie o leczenie nie samego tylko fizycznego cierpienia, ale także i bardziej jeszcze, o leczenie chorób i ran duszy.

„W Wielkim pragnieniu całkowitego oddania się Bogu błagałem Pana, by zachował zawsze żywy ten święty ogień powołania misyjnego, który umacniał mnie do poświęceń i trudów”.

Przyjdzie mu czekać co prawda dziesięć lat, zanim zdoła urzeczywistnić swoje marzenie i wyładować w Japonii, by stać się z biegiem czasu prowincjałem całej misji japońskiej, z której został wyrwany na większą jeszcze godność: generała zakonu.

A oto parę spostrzeżeń o pracy misjonarza.

Najwymowniejszym apostołstwem

jest samo życie misjonarza. Świadczy o tym choćby jedna uderzająca scena.

Znajomy Japończyk, bardzo sympatyczny człowiek, chętnie rozmawiał z naszym jezuitą, ale w taki sposób, że nie chciał się zgodzić na żadne jego twierdzenia. Pewnego jednak razu niespodziewanie mu oświadczył: „Ksiądz chciał mi wykazać, że Bóg istnieje i teraz ja w to już wierzę”. Nie dla dowodów istnienia Boga — nie zrozumiał ich ani słowa. Przekonało go co innego. „Ksiądz — powiedział — jest człowiekiem dobrym... Ja obserwowałem życie księdza już przez wiele miesięcy. Ja teraz widzę księdza przekonanie. Ale zanim ksiądz przekonał się o prawdziwości tego co głosi, dobrze ksiądz przestudował wszystkie odnośne zagadnienia.

„RODZI SIĘ ŚWIAT CHRZEŚCIJANSKI”

Kard. Angelo Rossi, prefekt Kongregacji Ewangelizacji Ludów, udzielił pismu „Oggi” wywiadu na temat sytuacji Kościoła na terenach misyjnych.

Rośnie liczba katolików w Afryce (38 mil.), w Azji (44 mil.) i Oceanii (4 mil.). Wszędzie powstają coraz to nowe diecezje.

„A oto inne elementy pozytywne: wiele idei chrześcijańskich przeniknęło do kultur i struktur społecznych dzięki Kościołowi. Szerzenie oświaty, emancypacja kobiet, monogamia, zniesienie ba-

Księdza pewność jest równocześnie moją pewnością”

Zachodzą również tak osobliwe wypadki, jak skuteczna modlitwa dziecka za ojcem, aby się dał nawrócić, zanoszona przez pięcioletniego syna, który — zjawisko paradoksalne — sam nie był jeszcze chrześcijaninem.

„Jedna minuta dziecięcej prośby - notuje Arrupe - była bardziej owocna, aniżeli wszystkie moje godziny spekulacji i rozumowych dowodów. Tetchan - opowiadał o swym synku nawróconym - wziął moją twarz w swoje rączki i powiedział dziwnym głosem, który zdawał się być jakimś nadziemskim technieniem: „Tatusiu, ja modliłem się o to, abys posłuchał księdza misjonarza i dał się czym prędzej ochrzcić...” „Ojciec Arrupe - mówił dalej ojciec Tetchana - zapewniam ojca, że gdy syn do mnie tak przemówił, w jednej chwili przysnęły wszelkie moje wątpliwości i trudności religijne. Modlitwa mojego Tetchana, trwająca zaledwie minutę, jednym potężnym uderzeniem przyniosła mi łaskę światła. Wtedy od razu przekonałem się, że wszystko, co mi ojciec długo tłumaczył, jest samą prawdą, której potrzebowałem.

J. M. Świącicki.

rier rasowych, utwierdzenie się solidarności ludzkiej - oto fakty chrześcijańskie. Rodzi się świat chrześcijański, z czego nie zdają sobie sprawy katolicy europejscy. Kościół misyjny pisze wspaiałe karty...”

Kard. Rossi jest optymistą, jeżeli chodzi o przyszły rozwój Kościoła: „Nowe kościoły na terenach misyjnych, okazują coraz więcej zapału. Uważam, że tylko akcja misyjna może przywrócić moc i entuzjazm kościołom o starej tradycji katolickiej”.

ZDEMASKOWANA OBŁUDA

Obłuda jest wyrostkiem pychy, egoizmu i sobkostwa. Jest ona praktycznym zakłamaniem. To też nie znosi postawy normalnego uczciwego człowieka. Zakłamanie swoje maskuje fatałaszkami stróża prawdy i sprawiedliwości. Będąc jednak maskaradą rzeczywistości życia człowieczego często wpada w sidła, które zastawia na innych.

Maskarada jest chwilową zabawą... coś w rodzaju balu maskowego. Emocją tej rozrywki jest chwila zdemaskowania: Maski precz! Wtedy wybuchą wesołość i powstaje zawód... ujawnia się rzeczywistość.

Coś podobnego, ale o rozmiarach bardziej dramatycznych, spotykamy w dzisiejszej ewangelii. Faryzeusze stróż Prawa Mojżeszowego, nieprzejednani wrogowie okupanta rzymskiego, wdziewają maskę solidarności. Naradzają się z herodianami, kolaborantami z władzą okupacyjną. Wspólnie się naradzają, przemyślują... jakby podchwycić Jezusa. Tych krańcowo skrajnych ludzi łączyła nienawiść do Jezusa. Ona sprawiła, że wpadli do zasadzki, którą zastawili na Chrystusa.

Nienawiść zaślepiła człowieka. Obłudnicy nie przewidzieli tego, że sami mogą wpaść w potrzask, zastawiony na Zbawiciela. On jednak zerwał maskę obłudy i ani się spostrzegli, jak na oczach wszystkich wpadli w swe własne sidła.

Podłość faryzeuszów i herodianów oburza każdego uczciwego człowieka. Przebrani w maskę uczciwości i solidarności narodowej, pytają Chrystusa o radę. Byli pewni siebie... Mają podwójną petkę, w jedną ich upatrzona ofiara musi wpaść.

Podchodzą do Chrystusa z pochlebstwem: „Nauczycielu, wiemy, że jesteś prawdomówny i drogi Bożej w prawdzie nauczasz. Na nikim ci też nie zależy...” Jednak chcemy cię o coś zapytać. Tylko ty możesz nam pomóc. Chwila obecna stawia nas wobec podwójnej rzeczywistości. Nie wiemy jak z tego wybrnąć? Oto nasza trudność: „Powiedz nam więc, jak ci się zdaje? Czy wolno płacić Cezarowi podatek, czy nie?” Obłuda i przewrotność była szyta grubymi nić-

mi. Jezus przewidział o co im chodziło. Demaskuje więc obłudników. Demaskując ich jednak wskazuje na upominającą miłość Boga. Bóg przez Chrystusa daje łaskę tym ludziom. Łaskę zawrócenia z błędnej drogi.

Jezus zdaje sobie sprawę z rzeczywistości wobec której postawili Go obłudnicy. Nie odpowiada wprost. Czyni mocną wymówkę: „Czemu mnie kusicie, obłudnicy?” Jak zawsze w takich wypadkach Chrystus czuje się Panem sytuacji. Na pytanie nie odpowiada. Pytanie nie było szczere, odpowiedzi więc bezpośredniej nie domagało się. Zaniepokoił swoich wrogów prośbą: Pokażcie mi monetę podatkową. „Moneta utożsamiała się z Cezarem. Nią się posługiwali... Płacili podatek, by nie narazić się okupantowi. Pytają, bo chcieli Chrystusa oskarżyć przed władzą okupacyjną, przed ludem zaś mieliby dowód kolaboracji Chrystusa z Rzymem. Chrystus musi się wypowiedzieć za Cezarem albo za Bogiem. Nie przewidzieli pytania Chrystusa wpatrującego się w podany Mu denar. „Czyj to jest obraz i napis?” — pyta Chrystus.

Wybiegu już nie było. Odpowiedzieć musieli. Odpowiedzieli więc: „Cezara”. I tu wpadli w sidła. Chrystus daje jasną odpowiedź. Będzie ona wiekową linią demarkacyjną, odgradzającą sprawy czy-

sto ludzkie od spraw czysto Bożych. „Oddajcie więc — mówi Jezus — Cezarowi to, co należy do Cezara, a Bogu to, co należy do Boga”.

Jasna rzeczywistość Boga Stworzyciela, zostawiającego człowieka wolnego w jego ludzkiej dziedzinie. Ale też i rzeczywistość Stwórcy, Ojca wszystkich ludzi, upominającego się o należne Mu prawa ojcowskie.

Kto tych słów Chrystusa nie zrozumiał, nie ma prawa zabierać głosu w sprawie losu człowieczego. „Bo od chwili — jak powiedział jeden z teologów chrześcijańskich — w której Bóg stał się człowiekiem, człowiek stał się miarą wszystkiego”.

Bóg-Człowiek z człowiekiem w jego ludzkich dziełach to rzeczywista egzystencja nowej ludzkości. Wszchemogący Ojciec, bez paternalizmu, nie gwałci wolnej woli człowieka, jest doradcą i pomocnikiem w dziele człowieka. Z tytułu tego też Mu się „coś” należy od człowieka. Dlatego ta jasna i trzeźwa odpowiedź Chrystusa: „Oddajcie więc Cezarowi to, co należy do Cezara, a Bogu to, co należy do Boga”.

Ta linia ochroni nas od wszelkiej obłudy. Idąc po niej mniej będzie maskarady w życiu ludzkim. Mniej obłudników w sprawach Bożych i ludzkich.

Roman Duża omi.

Ewangelia

NA 29 NIEDZIELĘ ROKU (Mt. 22, 15-21) - 22 października

*„Oddajcie Cesarowi to, co należy do Cezara,
a Bogu to, co należy do Boga”*

W owym czasie: Faryzeusze odeszli i naradzali się, jak by podchwycić Jezusa w mowie. Posłali więc do Niego swych uczniów razem ze zwoleńnikami Heroda, aby Mu powiedzieli: „Nauczycielu, wiemy, że jesteś prawdomówny i drogi Bożej w prawdzie nauczasz. Na nikim ci też nie zależy, bo nie oglądasz się na osobę ludzką. Powiedz nam więc, jak ci się zdaje? Czy wolno płacić podatek Cezarowi, czy nie?” Jezus przejrzał ich przewrotność i rzekł: „Czemu mnie kusicie, obłudnicy? Pokażcie mi monetę podatkową”. Przyniesli Mu denara. On ich zapytał: „Czyj jest ten obraz i napis?” Odpowiedzieli: „Cezara”. Wówczas rzekł do nich: „Oddajcie więc Cezarowi to, co należy do Cezara, a Bogu to, co należy do Boga”.

Krzak Czerwonej Róży

Cdy jako kapłan odwiedzam chorych w szpitalach — bardzo często, na stoleku obok łóżka, widuję kwiaty. Przeważnie róże. Róże czerwone, gorące — jak miłość, purpurowe — jak krew. Ich czerwień kontrastowała z wybladłą twarzą chorego — ale również przyciągała jego spojrzenie. Kwiaty mówiły mu, że chociaż w szpitalu — jednak nie jest sam, nie jest zapomniany. Kwiaty obok łóżka szpitalnego spełniały misję stałej ambasady tych co kochają.

Nigdy nie przypuszczałem, że właśnie te czerwone róże, o czerwieni głębokiej jak miłość, płonącej jak krew — stana się godłem fundacji zrodzonej z pomysłu a równocześnie delikatnej miłości. Fundacja ta została ostatnio stworzona przez francuską katolicką organizację dobroczynną: Secours Catholique. Jej nazwa „Rosier Rouge” — Krzew Czerwonej Róży, wydaje się dziwna i prosi o wytłumaczenie. Sama zaś fundacja jest owocem miłości myślącej o tych co w szpitalach leżą, a szczególnie o tych, którzy są sami na szpitalnym łóżku.

Jednak dla lepszego zrozumienia trzeba zacząć od konkretnych sytuacji i faktów. Licząc razem szpitale państwowe i prywatne, będzie ich chyba około 50 na terenie Paryża. Corocznie przewiła się przez nie około 500 tys. chorych. Wśród nich około 60 tys. to mieszkańcy prowincji, skierowani do paryskich szpitali koniecznością odpowiedniej specjalizacji. Jednak wielka część z pośród nich — to ludzie niezamożni. Opieka

społeczna i Kasa Chorych pokrywa koszt ich leczenia — ale, nie bierze pod uwagę potrzeb ich serca. Skutek jest ten, że około 20 proc. chorych z prowincji leżących w paryskich szpitalach — nigdy nie ma odwiedzin. Dalsze 30 proc. tychże chorych ma wprawdzie od czasu do czasu odwiedziny swoich bliskich — ale za cenę ogromnych ofiar i takiego zadłużenia się, że przez lata potem trzeba spłacać długi. Tymczasem chory potrzebuje odwiedzin, nie tylko dla sreca — ale również dla szybszego powrotu do zdrowia. Leżącego w szpitalu trawi nie tylko choroba i cierpienia — ale również troska o los swoich bliskich i tęsknota. Gdy chorym jest dziecko — odwiedziny rodziców są jeszcze ważniejsze dla jego powrotu do zdrowia. Ale w jaki sposób tej potrzebie zadośćuczynić — jeżeli możliwości finansowe rodziców mieszkających na prowincji nie pozwalają na kosztą przejazdu i utrzymania w Paryżu.

Właśnie z rozważania takich sytuacji powstała fundacja „Krzew Czerwonej Róży”. Będzie to rodzaj domu rodzinnego. Około 40 pokojów z małą kuchenką i urządzeniami sanitarnymi pozwolą na krótkie pobyty niezamożnym rodziców z prowincji, mających swoich bliskich w paryskich szpitalach. Opłaty za te pobyty będą bardzo niskie — lub wogóle bezpłatne dla tych którzy na prawdę są biedni. Ofiarność chrześcijańskiej miłości będzie dostarczała funduszy na ten cel.

Specjalny rozdział z dziejów powstania tejże fundacji — to jej nazwa. Sama fundacja będzie się mieściła w obszernym domu odkupionym od Sióstr Franciszkanek, Misjonarek Maryi. Ponieważ w Paryżu nie ma prawie ani jednego domu nie mającego jakichś powiązań historycznych — więc nic dziwnego, że również i z tymi murami łączą się pewne wydarzenia, czy wspomnienia.

Otóż w r. 1946 Papież Pius XII dokonał beatyfikacji gromadki Sióstr Misjonarek zamęczonych w Chinach. Owe Siostry Misjonarki oraz męczenniczki właśnie w tymże domu przygotowywały się do pracy misyjnej — ale również do zapłacenia ceny życia, gdyby miała zająć taka potrzeba. Czyż może być większa miłość jak ta która każe życie swoje oddać?... Dwunastego marca 1899 statkiem z Marsylii odplynęły one do Chin,

a piętnaście miesięcy później, bo 9 lipca 1900 oddały życie jako ofiary masakry w Tal-Yuan-Fou. A było ich pięć.

Ta liczba przypomina piątkę innych męczenników. Byli nimi pierwsi męczennicy Franciszkanie. Na wiadomość o ich śmiereci, św. Franciszek z Asyżu zawołał: „Święty ten dom Wyhodował bowiem i oddał Królom Niebies pięć wspaniałych kwiatów, purpurowych kwiatów, o wspaniałym zapachu. Tak więc Zgromadzenie Franciszkańskie i mury ich dawniejszego domu dostarczyły nazwy, oraz godła nowej fundacji.

Ks. Witold Kiedrowski.

Modlitwa Powszechna na 29 niedzielę roku (cykl A)

Najmilsi, tak częste są nieporozumienia między władzą doczesną i władzą duchową. Złączmy się we wspólnym błaganu o wzajemne zrozumienie i pokój dla naszego świata.

1) Módlmy się za kapłanów i prośmy Boga, aby byli wolni od wszelkich form zamknięcia się w sobie i fanatyzmu.

2) Módlmy się również, aby politycy i przywódcy tłumów nie podawali się duchowi nienawiści wobec Kościoła.

3) Módlmy się za tych wszystkich, którzy są obciążeni sprawami finansów, za poborców podatkowych, kontrolerów, aby byli wyrozumiali wobec trudności ich braci.

4) Ludzie sędziwi przeżywają dotkliwie zmiany zachodzące w świecie, mogące nawet zachwiać w nich wiarę. Módlmy się do Boga, aby im dał moc przyjęcia zmian koniecznych, jak również młodym szacunek wobec starszych.

5) Nasza rodzina parafialna rozpoczęła nowy rok pracy. Nauczanie katechizmu, praca w towarzystwach już trwa. Prośmy Boga, aby ten nowy rok przybliżył nas do Królestwa Bożego.

Panie, który umiałeś głosić światu niezależność duchową wszystkich, spraw, abyśmy umieli uszanować przekonania innych i zrozumieli nasze obowiązki wobec społeczności doczesnej.



W wielu ważnych chwilach są razem: Papież Paweł VI i ks. bp Rubin.

REFORMA ŚWIĘCEŃ

14.9.1972 r. zostały ogłoszone dwa listy apostołskie Ojca św. Pawła VI „*Ministeria quaedam*” i „*Ad pascendum*”. Oba listy są wyrazem dążenia do zapowiadanej na Soborze reformy święceń kapłańskich.

Udzielanie tonsury jest zniesione : święcenia diakonatu są wejściem w szeregi duchowieństwa, czyli kleru. Zamiast 4 święceń niższych, wprowadza

* Z dniem 1 stycznia 1973 przestają istnieć następujące stopnie święceń : subdiakon, egzorcysta i ostiariusz.

* Urząd lektora i akolity, dostępne dla mężczyzny świeckiego.

* Biskupi mogą powołać do życia nowe urzędy.

się dwa urzędy, ale nie święcenia : *urząd lektora i urząd akolity, dostępne dla mężczyzny świeckiego*. Lektorów i akolitów mianuje biskup ordynariusz, w zakonach przełożony wyższy. Urząd lektora i akolity nie daje tytułu do wynagrodzenia materialnego ze strony Kościoła. Celem otrzymania nominacji na urząd lektora i akolity należy : złożyć podanie na piśmie na ręce biskupa-ordynariusza, posiadać odpowiedni wiek i inne cecliv określone przez konferencję Biskupów danego kraju.

Urząd lektora i akolity

Subdiakoniat zostaje, zniesiony. Funkcję subdiakona spełniać odtąd będą lektorzy i akolici. Lektor ma za zadanie czytać lekcje podczas Mszy św., podawać intencje modlitw powszechnych, kierować śpiewem liturgicznym, pouczać wiernych o sposobie uczestniczenia w Najświętszej Ofierze i przygotowywać do Sakramentów Świętych, także wprowadzać poszczególnych wiernych do czytania Pisma św. i innych tekstów liturgicznych, gdy zostanie to im czasowo powierzone.

Akolita ma pomagać diakonowi i kapłanowi w czynnościach liturgicznych, zwłaszcza podczas Mszy św.; ma prawo rozdawania Komunii św. ilekroć brak kapłana czy diakona, lub gdy jest wielu

uczestniczących we Mszy św. W wyjątkowych okolicznościach można akolice polecić wystawienie Najświętszego Sakramentu, ale bez udzielania błogosławieństwa.

Obrządek mianowania lektora i akolity zostanie wkrótce ogłoszony, a powyższa reforma wejdzie w życie z dn. 1 stycznia 1973 r.

Przyjęcie święceń diakonatu włączy do diecezji. Diakoni obowiązani są odmawiać brewiarz. Ślub celibatu składa diakon obrządku łacińskiego zarówno kleru diecezjalnego, jak i zakonnego tuż przed przyjęciem święceń.

WZROST POWOŁAŃ KAPŁAŃSKICH

Jeden z dzienników angielskich, w informacjach dotyczących przygotowań do otwarcia roku akademickiego donosi, że do seminarium duchownego pewnej diecezji zgłosiło się trzykrotnie więcej kandydatów niż w latach poprzednich. Parę dni później podobną wiadomość przyniosła gazeta wiedeńska, tym razem odnosnie seminarium austriackiego. W obu wypadkach autorzy notatek zaznaczają, że fakt ten zaskoczył kierownictwo zakładu i że nie wiadomo dotąd czy w innych seminariach sytuacja jest podobna ?

Wiadomo powszechnie, że poza Polską i Jugosławią (ostatnio także paroma krajami afrykańskimi) wszędzie brak jest młodych ludzi, którzy chcieliby się poświęcić służbie kapłańskiej, że prócz tego wielu księży zrezygnowało i rezygnuje na całym świecie z pełnienia swych funkcji.

Sytuacja jest poważna, a może i groźna. Dlatego odpowiedzialni zwierzchnicy Kościoła podejmują konieczne reformy. I tak np. we Francji, młody człowiek może wybierać między pobyt w seminarium a kształceniem się na kursach specjalnych, równocześnie pracując w swoim zawodzie. Trzeba dodać, że we Francji coraz częściej zdarzają się powołania wśród ludzi dorosłych, którzy ukończyli już studia wyższe lub szkoły zawodowe. W Holandii kandydaci do stanu kapłańskiego pobierają nauki wyłącznie jako eksterni. W innych krajach przyjęto jeszcze inne systemy formacji księży.

Ślub ten stanowi przeszkodę zasadniczą do zawarcia małżeństwa. Natomiast tam, gdzie dopuszczeni są żonaci do święceń diakona, nie mają oni prawa w razie owdowienia powtórnie się żenić, zgodnie ze starą tradycją kościelną.

Biskupi mogą tworzyć nowe urzędy

Wprawdzie kobiety nie mogą być „oficjalnie wprowadzone” na urząd lektora i akolity, mogą jednak być powołane do innych. Biskupi bowiem mają odtąd prawo tworzenia urzędów nowych. Na przykład ludzie świeccy — kobiety czy mężczyźni — mogliby objąć „urząd katechety”, „urząd odpowiedzialnego za dzieła miłosierdzia”, itp.

Czyżby przeprowadzone reformy były powodem, że służba kapłańska zaczęła na nowo przyciągać młodzież, pragnącą poświęcić życie służbie ludzkości ? Może dwie notatki z angielskiej i austriackiej gazety są tego zapowiedzią.

NOWY OBRZĘD CHRZTU

W ostatnich dniach ukazał się nakładem księgarni św. Jacka w Katowicach „Nowy obrzęd chrztu”.

Książka otrzymała bardzo czytelną szatę graficzną. Składa się z 5 części. Część pierwsza zawiera ogólne uwagi dotyczące znaczenia i godności Chrztu św. w całym życiu chrześcijańskim. Jest tu omówienie obowiązków i czynności przy udzielaniu chrztu. Następne rozdziały ujmują uwagi wstępne oraz liturgię chrztu jednego dziecka, chrztu wielu dzieci oraz chrztu dzieci w niebezpieczeństwie lub obliczu śmierci. Rozdział IV zawiera teksty liturgiczne obrzędu przyniesienia do kościoła dziecka już ochrzczonego. W ostatnim rozdziale mieszczą się czytania biblijne i śpiewy liturgiczne, które na zasadzie wyboru są włączone w obrzęd Chrztu świętego.

„Nowy obrzęd chrztu”, Księgarnia św. Jacka, Katowice. 118 stron.

KSIAZDZ WINCENTY

Francja i król potrzebują księdza Wincentego

Kardynał Richelieu wpatrywał się długo surowymi, uważnymi oczami w tego niezwykłego człowieka, apostoła miłości, o którym cała Francja mówiła, a który stał przed nim w cichej, pokornej postawie. Kardynał interesował się nim już od dawna. Wincenty podobał mu się. Był człowiekiem czynu, człowiekiem, jakiego potrzebował. Wiedział, czego chce. I umiał do celu dochodzić prostymi, ludzkimi drogami. Jego najbardziej szalone przedsięwzięcia udawały się. Musiały się udawać. W duchu Bożym poczęte — miały za podstawę zwykłą, prostą rzeczywistość ludzką. Takich ludzi kardynałowi brakowało. Zapatrzonych w niebo a pracujących dla ziemi.

Decyzja więc zapadła. Ksiądz Wincenty musi zostać generalnym kapelanem galer królewskich.

Ksiądz Wincenty odmawia. Odmawia patrząc wielkiemu kardynałowi prosto w oczy. Nie pragnie urzędów. Nie czuje się powołany do godności. Inna jest jego droga, inne powołanie.

Kardynał Richelieu jest bardziej zdziwiony niż urażony. Coraz dziwniejszym człowiekiem wydaje mu się ten okrzyczony apostoł miłosierdzia. Mało znał ludzi, którzy z tak lekkim sercem odrzuciliby łaski z rąk kardynalskich. Nawykły do bezwzględnej przeprowadzania swej woli, kardynał Richelieu nie ustępuje. Pyta, nalega. I ksiądz Wincenty pod naciskiem pytań kardynalskich odpowiada... Prostyimi słowami wyznaje swoją niepewność i rozterkę wewnętrzzną.

Jest synem wieśniaka... ubogiego wieśniaka. Pragnął zostać księdzem, by nieść pomoc najuboższym, pracować nad zbawieniem ich dusz. To było jego istotne powołanie. Ale odkąd zwrócił na siebie oczy możnych... odkąd otrzymał z ich rąk środki pozwalające mu na wypłynięcie na szersze wody, na wielkość i rozmach w przedsięwzięciach, czuje, że uzyskał ten rozmach zbyt wielkim kosztem. Kosztem tego co najważniejsze, co mu najbliższe... Tak, wielu możnych i wielkich widywał w ostatnich czasach... tak, rozmawiał z nimi dużo, starając się wpłynąć na nich, by ofiarowali trochę swego czasu i pieniędzy na wspomnienie ubogich. Ale od bardzo dawna już nie widział przed sobą ubogiego... nie przemówił do niego. Doszedł już do tego, że żadnego z ubogich nie zna z twarzy... nie zna z imienia. Więc stoi na rozdrożu i nie wie sam, czy się w wyborze dróg nie pomylił...

Głos księdza Wincentego drży wzruszeniem i rozterką, ale kardynał Richelieu nie zwykł opierać swego działania na uczuciach ludzkich. Argumenty księdza Wincentego nie były z pewnością argumentami zdolnymi zachwiać decyzję wielkiego męża stanu. Kardynał Richelieu podnosi się z fotela, sztywny, wyprostowany. Głos jego brzmi sucho, rozkazująco. Od tego głosu odwołania nie ma.

— Nie obchodzą mnie wcale uczucia ani upodobania księdza. Mianuję księdza generalnym kapelanem galer, bo król i Francja potrzebują księdza.

Kapelan galer królewskich, czy... towarzysz galerników ?

Wspaniały jest widok z górnego pokładu galery królewskiej... gdy się nie patrzy w dół, lecz prosto przed siebie. Łopocą na wietrze chorągwie, słońce przegląda się w stali i złocie. Wkoło widzi się tegie, strojne postacie, twarze piękne, młode, wesole. Fale roznoszą daleko swobodny śmiech i wrzawę. To świat wolnych, możnych, wielkich. Piękny, wspaniały świat. Tylko trzeba unikać spojrzenia w dół... Bo na dolnym pokładzie psują widok galernicy. Do pasa obnażeni, przykuci do kuli, złączeni łańcuchami między sobą, z wyprężonymi do bólu mięśniami, złani potem, cuchnący...

Ksiądz Wincenty w charakterze generalnego kapelana galer królewskich znajduje się na górnym pokładzie między oficerami i zaproszonymi gośćmi. Ale on nie unika spojrzenia w dół.

Inni myślą tylko o czekających ich zawodach. Bo właśnie ich galera, którą zaszczyca swą obecnością sam generał de Gondi, staje do wyscigu z tak groźnym przeciwnikiem jak statek Lewantyna. Niebawym widok. Wyścig dwóch najwspanialszych galer królewskich. A wynik zależy od wytrzymałości sił i mięśni wiosłujących galerników.

Ksiądz Wincenty jeden jest obojętny na wynik wyprawy. On ma w tej chwili serce i oczy tylko dla ludzkiego cierpienia i trudu. A cierpienie to jest bezmierne. I trud nad siły człowiecze.

Nastroju tego nie podziela nikt z obecnych. Nikt nie domyśla się nawet nurtujących go uczuć. Bo toż nikt nie widzi w galerniku, w przestępcy spod prawa wyjętym — człowieka żywego i czującego. Nikt z wyjątkiem księdza Wincentego.

Przy odgłosie trąb, wśród radosnego podniecenia i wrzawy ruszają galery na morze.

Generał de Gondi śledzi uważnie kurs. Śledzą go wszyscy. Ich galera musi odnieść zwycięstwo. Ilość uderzeń wiosłem — zrazu nieznaczna — zostaje stopniowo podniesiona do 27... 28... 29 uderzeń na minutę. Kapitan, widząc wzrok księdza Wincentego utkwiiony w galernikach, przystaje, by udzielić usłudze rzeczowych objaśnień.

— Mógłbym podnieść ilość uderzeń do 30 nawet, ale nie wydaje mi się to potrzebne na razie. Tak... oczywiście... ofiary zawsze być muszą. Po każdym kursie traci się z reguły paru galerników. To serce... serce nie wytrzyma napięcia...

Słońce wznosi się coraz wyżej. Prostopadłe, południowe promienie palą ogniem. Wyprężone grzbiety galerników lśnią od potu. Cuchną coraz mocniej.

Wpatrzony bez tchu w równe rzędy galerników kołysanych rytmicznym ruchem, przeżywa ksiądz Wincenty bolesne poczucie własnej bezsilności. Na przód myśl jasna, przedsiębiorcza wybiega naprzód, szukając dróg niesienia pomocy, środków ulżenia cierpieniom. Cóż może jeden człowiek przeciwko przyjętym i przez najwyższe powagi świata zatwierdzonym prawom, wedle których galernik jest tylko i wyłącznie materialem ludzkim, siłą roboczą wyzyskiwaną bez ograniczeń do kresu. Za śmierć galernika odpowiedzialności nie ponosił nikt. Leżała ona niejako w ustalonym porządku rzeczy. Cóż prostszego dla galernika, jak ginąć przy pracy.

(Ciąg dalszy nastąpi)

ŁUDZIE SA TACY

WALKA Z HAŁASEM. - Niedawno w jednym z miast włoskich odbyła się konferencja poświęcona walce z hałasem. Podczas całonocnego posiedzenia delegaci zmuszeni byli wzajemnie się przekrzykiwać i wielu z nich pod koniec dnia poważnie zachrypiło. - Powodem tego był fakt, że pod oknami domu, w którym toczyły się obrady naprawiano jeźdźnię krusząc ją młotem pneumatycznym.

TRADYCJA I NOWOCZESNOŚĆ. - Na ulicach miast egipskich popisują się jeszcze „połykacze ognia”, należący do cechu kuglarzy ludowych, posiadających tradycję sięgającą czasów starożytnych. Dziś sztuka ta została unowocześniona poprzez zastosowanie... benzyny. Sztukmistrz nabiera w usta duży łyk, następnie wydmuchuje ją silnie, przytykając równocześnie do strumienia rozpylonego płynu - pochodnię. Płomień jest imponujący. Widowisku towarzyszą ubrani w barwne, tradycyjne stroje pomocnicy, zwoływający publiczność i zbierający datki.

WZROST CEN NA ŻONY. - Na wyspie Zanzibar, jak również w Ugandzie i Kenii, zaobserwowano ostatnio większą ilość kradzieży bydła. Wiąże się to ze zwiększoną daniną, jaką otrzymują rodzice pana młodego od rodziców narzeczonej. Zwyczajowa danina wynosi bowiem już nie 25, a 50 krów. Ta wyższa cena za żonę nastąpiła na skutek dotkliwego braku kandydatek na małżonki, spowodowanego wielożęstwem.

DOWODY MIŁOŚCI. - W jednym z miast angielskich przywieziono do szpitala 14-letniego chłopca z silnymi bólami żołądka. Diagnoza lekarska brzmiała - natychmiastowa operacja. Zdumieni chirurdzy po otwarciu jamy brzusznej wydobyli z żołądka ofiary - guziki, monety, kule rewolwerowe, dewizkę od zegarka i szereg innych jeszcze drobiazgów, które chłopiec ów połknął na żądanie swej koleżanki, żądającej takich właśnie dowodów uczucia.

LISTY MISJONARZY

(Zakończenie)

Powoli przyzwyczajamy się do nawyków tutejszych szefów kuchni — Murzynów. Piątkowego postu, podobnie jak na Zachodzie nie ma. Klimat na razie znośny. W pomieszczeniu zawsze 25 stopni, na dworze do +38°. Dzień zaczyna się o wpół do siódmej, gdy wschodzi słońce, a kończy się o osiemnastej; momentalnie po zachodzie słońca zapada gęsty mrok. Różnica czasu między Polską a Luabo — jedna godzina. Mamy za sobą już parę ulewnych burz. A pora deszczowa jeszcze przed nami — w październiku.

Bardzo dużo dzieci. Luabo liczy 2.000 mieszkańców, wszyscy mieszkają w buszu. Rok szkolny rozpoczyna się tu drugiego września. Każdego poniedziałku cała szkoła zbiera się i, przy śpiewie belgijskiego hymnu, wyhrane osoby wciągają na maszt narodową flagę. W sobotę w południe ceremonia identyfikacyjna, z tym, że flaga wędruje w dół.

Podziwiam zdyscyplinowanie i karność tutejszych dzieci. Wszystko, co się do nich powie, jest przyjmowane z powagą. Nie ma wykretów, kłamstw czy, tak częstych u nas, uczniowskich kawałów. Nie zauważyłem bójek oraz jakichkolwiek zwad. Dzieci w szkole uczą się i odrabiają lekcje. Prawie cały dzień spędzają razem.

Stwierdziliśmy, że wiele z nich jest bardzo uzdolnionych, na dalszą naukę jednak nie mają pieniędzy. Są zaniedbane, biedne i wiecznie głodne. Niejednokrotnie podchodziły do nas, prosząc o kawałek chleba — nic od rana nie jadły. Pomagamy, jak możemy. Ale to tylko kropla w morzu potrzeb. Często wieczorem widzieliśmy przykre sceny. Po zapadnięciu zmierzchu z ziemi wychodzą różne robaki, zaczynają fruwać chrabąszcze. Dzieci i starsi łapią je, odrywają skrzydła i ze smakiem spożywają. Komentarz chyba zbędny. Tragedię pogłębia jeszcze ogólne zacołanie i zabobony.

Często widzi się, jak mężowie lub inni członkowie rodziny wiozą na zwykłej taczce do szpitala, do „sióstr”, starą schorowaną, półnągą kobietę. To budzi głęboką litość.

Kiedy we wsi ktoś umrze, całą noc trwają obrzędy: lamenty, płacze, śpiewy i chóralne okrzyki. Podobnie zresztą z weselami.

Widzieliśmy scenę kupna żony. Długa procesja, z szefem wioski na czele, odprowadzała przy wtórze przeróżnych hukliwych, zgrzytliwych i wyjących instrumentów, z olbrzymimi bagażami na głowach (ta forma transportu jest tu najpopularniejsza), młodą pannę do domu narzeczonego. Żona kosztuje bardzo dużo — 70 zairów (tj. ok. 140 dolarów). Ile lat musi zbierać ojciec pieniądze, aby ożenić syna?

Oba języki opanowaliśmy prawie do brze. Niedługo wyjazd na placówkę.

NA PLACÓWCE

Wiele czasu minęło nim poznaliśmy miejsce zwyczajne, nim mogliśmy powiedzieć, że stanowimy częstkę tego czarnego, nieprzeniknionego łądu. W działalności misyjnej odnosiliśmy coraz większe sukcesy i każdy dzień przybliżał moment wyjazdu na samodzielną placówkę.

W celu lepszego poznania warunków naszej misji wyjeżdżamy do okolicznych wiossek. Nigdy nie zapomnę świąt Wielkanocy, kiedy to udzielaliśmy sakramentu Chrztu św. Woda łała się na główki tygodniowych dzieci i głowy osiemdziesięcioletnich starców. Wielu z nich podtrzymywała rodzina. Potem przyjmowali Pierwszą Komunię św. Było to wzruszające.

Dziwne są obrzędy pogrzebowe u Bu!uha. Zmarłego sadzają w cieniu drzewa i tańczą, śpiewają — bawiąc się całą dobę. Jeżeli umrze ktoś znany, wysoko postawiony w strukturze plemienia, to ceremonia ta trwa do 15 dni. Czasami po wioskach kreca się dziwnie poubierani żołdacy z karabinkami zawieszonymi na sznurkach, spełniający rolę policji. Zadanie ich polega na przepędzaniu gości przybywających w odwiedziny do krewnych. Wizyty takie są dla gospodarza bardzo kłopotliwe, a nierządki kończą się rutną. Gospodarz zgodnie z pantującą nie pisaną tradycją musi bowiem nie tylko utrzymywać tych, skromnie mówiąc, kilkanaście osób.

Klimat jest zabójczy. Temperatura w dzień sięga 50 stopni, nocą jest wilgotnie i chłodno. Zachorowałem na malarię. Przy 45° ciepła trzęsło mnie z zimna, tak iż zwątpiłem we wszelkie chininy i środki „anty”. Po paru dniach jednak cho-

roba ustąpiła i znów byłem pełen energii.

Ostatnio mamy kłopoty z miejscowymi czarownikami. Zdarzają się wypadki, że po wielu latach chrześcijańskiego życia niekiedy ludzie powracają do praktyk pogańskich. Ale bywa też odwrotnie.

Pewnego dnia, będąc na objęździe buszowych kaplic, poszedłem odwiedzić chorych. Wszędzie jednakowa sytuacja. U starego Teofila zatrzymałem się dłużej. Cierpi, jak wielu, na płuca; siedzi na ziemi przy rozżarzonych drewniakach. Obok naczynie z gotowanymi korrikami polnymi i setkami spacerujących po nim mrówek. Prosi o Komunię św.

Jak długo pożyje? Jest zmęczony, kładzie więc głowę na stwardniałej glinie zastępującej poduszkę. — Ojczy, masz anga? (lekarstwo). Oczywiście chodzi o chininę, bo tylko w nią wierzą tubylcy. Ale nie mam chininy. Daję mu więc witaminę C. Jakże dziękuje.

Wokół samochodu gromadzą się ludzie. I znowu wołania: Ojczy, boli mnie brzuch, boli głowa, ktoś inny pokazuje obolały palec, nie wiedząc, że to początek trądu, że nic mu nie pomoże. Jestem bezradny.

Maj 1972 roku pozostanie mi na długo w pamięci. Nadeszła decyzja o przeniesieniu nas na samodzielną placówkę do Kinkondii. Podróż ciężarówką trwała 3 dni, a pokonaliśmy zaledwie 300 kilometrów. Droga wiodła przez dżunglę, busz, czasem przez otwarty teren porośnięty tylko trawą. Trzykrotnie „złapał się” gumę Drogi fatalne, jeżeli w ogóle możemy mówić o drogach. Miejscami doły 1,5 m głębokości. Musieliśmy wycinać drzewa, budować prymitywne mosty (przejechaliśmy ich w sumie 19). Raz zgubiliśmy właściwy kierunek jazdy, innym razem wpakowaliśmy się w potężne, prawie metrowe, zasy piachu.

Wkoło nas zachwycająca przyroda, ciekawy świat zwierząt. Odpoczywamy w misji Kubando i jedziemy dalej. Piękną w Kajeje u braci Jugosłowian. Piękne budynki zostały zniszczone w latach 1960-64 i teraz od nowa odbudowują wioskę i odległą o 2 km leprozerium, które z powodu braku lekarza będzie jedynie gettem trędowatych.

Rano jedziemy dalej. Coraz więcej niebezpieczeństw. Na którymś z postojów mało nie nadeptałem jadownego węża.

Zbliżamy się do Kinkondii. Jedyna większa miejscowość w tej okolicy — około 10.000 mieszkańców. W dali wiel-

ki masyw górski. Kinkondia leży w pięknej okolicy. Z jednej strony ogromne — 40 km szerokości — jezioro Upemba, z drugiej trzy potężne szczyty.

Na jeziorze tysiące łodzi z pni drzew, pływa też sporo papirusowych, sztucznych wysepek. Ludność żyje z rybołówstwa. Ryb bardzo dużo. Dostajemy w prezencie ponad 20 kg szczupaka.

Na razie mamy w dwójkę przygotować misję do przyjęcia dalszych dwóch ojców — Polaków. Szkoły podlegające misji strasznie zaniedbane, z energii elektrycznej można korzystać tylko przez 2 godziny.

Niewesoło wygląda również sprawa korespondencji. Najbliższa placówka pocztowa odległa o 350 km.

Mimo trudności natury gospodarczej pracujemy dużo w terenie.

Wczoraj wybrałem się starym, wysłużonym „jeepem” do pobliskiej wioski. 2 godziny spowiadałem, a po kazaniu prawie przez 4 godziny udzielałem Komunii św. To mówi, jak wielu jest wiernych. Udzieliłem też 4 ślubów i jeden chrzest. Potem skromny poczęstunek w małym słomianym domku. Kawalek (dosłownie) stołu, miska z wodą do mycia rąk i posiłek: ryby, ryż.

Wybieram się w powrotną drogę. Samochód odmówił posłuszeństwa. Każda próba uruchomienia go — bezskuteczna. Może popłacać? Dziesiątki dzieciaków z radością i śpiewem pchają tę kupę żelastwa na kółkach. Chcieli tak aż na miejsce — 15 km. Wracam na rowerze pożyczonym od kierownika szkoły. Po drodze wołania: „Tata”, zostań na chwilę z nami, chodź do nas itp. Mam jeszcze wiele trudności z językiem, ale oni to doskonale rozumieją, a mnie to nie peszy. Rano trzeba ściągnąć samochód na misję. Znowu dodatkowy kłopot. Ale tak, niestety, płynie tu nasze życie.

Dostaliśmy od biskupa radiostację krótkofalową. A więc mamy jakieś okno na świat. Utrzymujemy łączność ze wszystkimi placówkami misyjnymi w Katandze. Wyznaczono nam trzy godziny nasłuchu i łączności: rano o 8,00 oraz o 17,00 i 20,00 każdego dnia. A więc gdy kiedyś w tych godzinach na falach krótkich w paśmie 41 metrów usłyszycie w języku francuskim: „tu Kinkondia”, możecie być pewni, że to my. Polscy misjonarze.

LUDZIE SA TACY

ESKIMOSI - A WODA. - Od niepamiętnych czasów Eskimosi przechowują swój zapas wody do picia w postaci odrąbanych z łodowca brwi lodu. Łodowce Antarktydy i Grenlandii są zresztą gigantycznym „magazynem” wody, gromadzącym 80% wody do picia na kuli ziemskiej. Wykorzystując doświadczenia Eskimosów, jedna z duńskich firm rozpoczęła produkcję najczystszej wody do picia - z brwi lodowych sprowadzanych z Grenlandii. Woda ta jest nie tylko idealnie czysta, ale doskonała w smaku. Podobno najlepiej nadaje się na... coctaila.

MAMY TYLKO JEDNĄ ZIEMIĘ. - Z okazji zwołania I Konferencji ONZ na temat środowiska i jego ochrony w Sztokholmie wydano, na zamówienie Sekretariatu Generalnego ONZ, książkę „Mamy tylko jedną ziemię” („Nous n'avons qu'une terre”, wyd. Denoël), poświęconą obronie dziedzictwa ludzkości przed zanieczyszczeniem i niszczeniem.

Autorami książki są: Barbara Ward (Lady Jackson), Anzielka, katoliczka, ekonomistka, dziennikarka i pisarka, profesor nowojorskiego Uniwersytetu Columbia, członek papieskiej komisji „Sprawiedliwość i Pokój”, oraz Watykańskiej Rady Świeckich, zaproszona na obserwatora II Soboru Watykańskiego - oraz René Dubois, 70-letni Francuz, biolog z nowojorskiego Instytutu Rockfelerowskiego.

ROZTARGNIENI KRAKOWIANIE. - W Biurze Rzeczy Znalezionych w Grodzie Kraka znaleziono można różności. W 1971 r. znaleziono 2.800 przedmiotów, zaś w tym roku samych dokumentów dostarczono 1.120. Szczytem roztargnienia było zgubienie konia, którego - jak pisze „Echo Krakowa” - przyprawiono (bez właściciela) do Biura. Ta żywa zguba sprawiała dużo kłopotów, gdyż nie chciała pracować na swoje utrzymanie i w końcu - gdy nie znalazł się właściciel - trzeba ją było przekazać do rzeźni. Cennym „znaleziskiem” był brylant wartości 40.000 zł., a ponoć ciężka złota bransoletka nie została odebrana po dzień dzisiejszy.

DZIECI O 'KOMIKSACH'

W Szwecji dokonano niedawno ciekawej próby wychowawczej. Została ona umożliwiona przez wprowadzenie do toku lekcyjnego tzw. „analizy obrazków i rysunków”. Nowy temat został zainicjowany przez b. ministra oświaty Olafa Palme, obecnego premiera Szwecji.

W jednej ze szkół średnich w Sztokholmie rozpoczęto długoterminowy projekt analizy pism obrazkowych, czyli „komiksów” przez 15-letnich uczniów. Jako „ofiara” ściślej analizy, wybrano słynną, nie tylko wśród dzieci, postać stworzoną przez czarodzieja rysunkowego, Walta Disneya — postać, która żyje już dziesiątki lat : hałaśliwą karykaturę kaczoza w cyklisłówce i

szalik, czyli Donalda Ducka.

Dzieci przeprowadziły analizę całym samodzielnie, a z wyników urządzono wystawę, która zyskała wielki oddźwięk w prasie i telewizji. Na podstawie analizy dzieci postanowiły napisać do wydawnictw pism rysunkowych Disneya, ponieważ doszły do wniosku iż redakcja nie zdaje sobie sprawy ze szkodliwych wpływów „koniksów”.

— Prawie każda historyjka zawiera wątek materialny. Z pieniędzy robi się najważniejszą rzecz na świecie — twierdzi jedna z uczennic.

— Postać Wujka Scrooge, jest wyjątkowo szkodliwa. Uncle Scrooge jest bogaty, więc rządzi wszystkim, jak mu się chce. Szantażuje ludzi, ale ma pra-

wo zawsze po swojej stronie.

Jeden z uczniów wyraził inne zdanie: — Donald Duck jest postacią przedstawiającą klasy średnie, wszyscy go wyzyskują. Jest wieźniem. Jest gnębiony przez bogatego wujka, ale nie śmie się mu sprzeciwić, bo liczy na spadek.

Inny uczeń stwierdził, że seria „koniksów” wykazuje bigoterię a jednocześnie idealizuje jedynie wartość pieniądza.

— Zastanowiłem się nad tym i gdy pomyślałem ile dzieci z całego świata to czyta, sam się przestraszyłem — zapiniował jeden z uczniów.

Na wystawie dzieci urządziły stoisko z wycinkami z „komiksów” wraz ze swoimi komentarzami. Jedną z serii obrazkowych przedstawia kaczkę — Ciotkę Klarę — strzelającą do Indian uciekających przez zagon łapusty.

Bogna Kłakówna.

NOWY STYL

W sposobie życia Europejczyków odnajdujemy to co nazywamy „gustem europejskim”, który występuje w krajach „Szóstki”. Charakterystyczne jest porównanie źródeł zakupów.

Belgowie kupują lodówki włoskie, ubrania francuskie. Niemcy importują francuskie perfumy i holenderskie kwiaty. Holendrzy jeżdżą włoskimi samochodami i chodzą we włoskich butach. Włosi kupują aparaty telewizyjne i fotograficzne wyrobu niemieckiego. Francuzi zaś chętnie kupują włoskie meble i coraz częściej niemieckie samochody.

„Styl europejski” zrodził się w Skandynawii a ściślej biorąc w Danii, gdzie po ostatniej wojnie rozwinęła się potężnie produkcja mebli, która do dziś dnia nadaje ton w dziedzinie meblarskiej. Życie średniozamożnej rodziny zupełnie się zmieniło. Przed wojną skupiało się w kuchni, a dziś w „living-room”, który nie jest uważany — jak dawniej salon — za pokój jedynie dla gości. Rezultatem tych zmian jest zmiana umeblowania pokoju, który musi być przystosowany do wypoczynku, słuchania radia czy oglądania telewizji. Skandynawskie meble odznaczały się tym, że ich projektanci kładli główny nacisk na wygodę i celowość urządzania. Niemcy idą po tej samej linii : komfortu, wygody i celowości.

I właśnie Niemiec wydaje najwięcej

w Europie, na urządzenie swego wnętrza (1.100 frs b. na rok na 1 mieszkańca), zaraz po nim idzie Francuz, wydając na rok i na mieszkańca 510 fr. b. Włoch jest skromniejszy w wydatkach na urządzenie wnętrza domu, ale chyba dlatego, że ze względu na klimat przebywa znacznie mniej w zamkniętym mieszkaniu.

Wielkie zapotrzebowanie na meble w Europie wynika i z tego, że Europejczyk nie tylko kupuje meble, ale i często je zmienia. Już dziś wszyscy pogodzili się z tym, że mebli nie kupuje się na całe życie, a młodzi wolą raczej kupować nowe, wygodne, niż skorzystać z odziedziczonych po rodzicach.

W Stanach Zjednoczonych przeciętnie zmienia się umeblowanie co 10 lat. Europa nie osiągnęła jeszcze tego rozwoju. Fabrykanci mebli są tak przeciążeni pracą, że praktycznie nie można inaczej kupić mebli, jak zamawiając je na 2 lub 3 miesiące z góry.

Ale po czym poznaje się nowoczesny styl, „styl europejski”?

Zasadniczą jego cechą : prostota linii, bardzo wiele koloru białego, siedzenia miękkie, ściany półek-bibliotek ozdobiane metalem, stoły okrągłe, obracające się fotele. W tej chwili na rynku trudno określić jest nawet pochodzenie danego mebla lub przedmiotu dekoracyjnego.

Odpowiedzialni za ten wspólny wszystkim, jednakowy styl są Europejcy projektanci urządzeń wnętrz. W ten sposób zrobił się styl, który pierwsza lansowała Skandynawia, a za nią poszli Niemcy, Holendrzy i Włosi. Obecnie dołączyli doń Francuzi, a na samym końcu Belgowie, którzy bardzo trudno i powoli przejęli tę „rewolucję”.

Nie należy także zapominać, że wszystkie europejskie wielkie domy tworzone są panoramą europejskiej konsumpcji.

We francuskim Prisunic 10 proc. wystawionych przedmiotów — to towary importowane, np. : zabawki dziecięce z Niemiec, ubranka dziecięce z Hiszpanii, Włoch i Holandii, szkło z Belgii. W belgijskim Au Bon Marché sytuacja podobna, z tym tylko, że kontuary wypełniają kosmetyki francuskie. Produkcja europejska nie zna granic: trzeba brać z każdego kraju to, co jest w nim najlepsze a eksportować te artykuły, które się najlepiej wyrabia.

To wytwarza wspomniany „styl europejski” i sprawia, że wszystkie stolice europejskie są w pewnym sensie do siebie podobne. Europa przestała się amerykańizować (jak to było zaraz po wojnie), dziś żyje we własnym niewątpliwie gustownym sposobie i stylu.

Ks. bp. Rubin o Pawle VI

W niedzielę 1 października br. Polacy zgromadzeni w kościele św. Stanisława w Rzymie modlili się za Ojca św. z racji 75-tej rocznicy Jego urodzin. Mszę św. w intencji Papieża Pawła VI koncelebrował biskup Rubin i polscy Księża. Podczas Mszy św. Ks. Biskup wygłosił kazanie, którego podajemy obszernie fragmenty.

Modlimy się dziś za Ojca św. Pawła VI, który przed kilkoma dniami ukończył 75 lat życia. Jako polska wspólnota gromadząca się w polskim kościele św. Stanisława w Rzymie dla sprawowania Ofiary Eucharystycznej, przez tę Ofiarę miłości włączamy się w ogólnoświatowy nurt modlitwy za najwyższego Pastera płynący w tych dniach do naszego Stwórcy i Zbawiciela.

Paweł VI na początku swego posłannictwa dokonał wielkiego dzieła: przeprowadził i doprowadził do końca rozpoczęty przez Jana XXIII Drugi Sobór Watykański. Wciąż jeszcze nie dostrzegają się i nie docenia znaczenia tego Soboru jako narzędzia, którym Bóg posługuje się w dziele odnowy Kościoła.

Przekazywać dzisiejszemu światu dobrą nowinę Chrystusa, nawet w sposób tak głęboko przeżyty przez Sobór, jest jednak rzeczą niezmiernie trudną. Paweł VI doświadcza tego od wielu lat narażając się dla umiłowania prawdy na rozmaite zarzuty wysuwane przez tych, którzy chcą, by brał ich stronę, podczas gdy on głosi tylko Chrystusa i to Ukrzyżowanego. Dlatego sam znosi cierpienia. W dziewiątą rocznicę wyboru Ojciec św. odsonił wielkość swej duchowości, kiedy do wiernych zebranych na śródowej audyencji, w dniu 21 czerwca, tak powiedział: „W naszych osobistych notatkach, po wyborze, zapisaliśmy: „Może Chrystus powołał mnie na ten urząd nie dlatego, żebym mógł go udźwignąć, rządzić Kościołem Bożym i uwolnić go od jego obecnych trudności, lecz bym cierpiał dla Kościoła i aby się stało jasnym, że to On, a nie kto inny prowadzi Kościół i go zbawia”.

Zaznaczył z kolei Papież, że dzieli się tym wyznaniem nie, by chełpić się pokorą, lecz by wszyscy wierni, jak on sam, mogli zażywać spokoju, że to nie słaba ludzka dłoń kieruje łodzią Piotrową, ale mocna i pełna miłości dłoń Chrystusa. A stąd ufność jak największa winna ogarnąć serca wszystkich wiernych.

Przez to gorliwe, mądre i ofiarne pełnienie swej misji Ojciec św. Paweł VI

jest drogim sercu katolików i innych wyznających wiarę w Boga a także i wielu niewierzących, którzy widzą wielkie jego dokonania w Kościele i w świecie.

A nam Polakom jest ponadto, szczególnie drogi dla swej życzliwości, sympatii i miłości dla naszego narodu.

Trudno mówić o wszystkich tego dowodach. Wystarczy przypomnieć Rok Millenijny, Rok Tysiąclecia Chrztu Polski i wyjątkowe zainteresowanie się i zaangażowanie się Ojca św. w to ważne w dziejach naszych wydarzenie, którego byliśmy świadkami już to w Ojczyźnie, już to na Emigracji, a szczególnie tu, w Wiecznym Mieście.

Pamiętamy jak wówczas naciskano na Episkopat, na duchowieństwo, na cały Kościół i na cały naród, by nie czcił Tysiąclecia Chrztu Polski, by zacierać swą chrześcijańską przeszłość. W tej ciężkiej, choć tak równocześnie cennej próbie Ojciec św. chciał być z naszym narodem i na naszej ziemi uczcić Tysiąclecie Chrztu Polski. A kiedy Mu odmówiono wjazdu do naszego kraju, o czym publicznie z bólem mówił, — tu w Rzymie nadał uroczystościom millenijnym swym udziałem i swymi wypowiedziami najgłębszą treść i najbogatszy wydzwięk. Był Ojciec św. z nami na akademii otwarcia Roku Tysiąclecia, na którą to akademię nie pozwolono przybyć z Polski Ks. Kard. Prymasowi. Wówczas Ojciec św. wypowiedział gorące słowa uznania dla osoby Księdza Prymasa

Dnia 2 lutego wysłał Papież wspaniały list do Episkopatu Polski wyrażający uznanie dla naszego Narodu i jego chrześcijańskiej historii.

15 kwietnia wysłał uroczysty telegram z okazji obchodów millenijnych w Gnieźnie.

W uroczystość św. Wojciecha skierował specjalny list do Ks. Kardynała Prymasa sławiący Polskę i jej wiarę.

1 maja mianował Ks. Kard. Prymasa swym Legatem na obchodach Tysiąclecia na Jasnej Górze.

3 maja Ojciec św. odprawił Mszę św. w kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej w podziemiach bazyliki Watykańskiej, łącząc się w ten sposób z uroczy-

stościami na Jasnej Górze.

A 15 maja w bazylice św. Piotra, przepełnionej wiernymi, wśród których znalazła się wielotysięczna rzesza Polaków przybyłych z różnych stron świata, Papież odprawił Mszę św. za Polskę i wygłosił wspaniałe, niezapomniane przemówienie, które do dziś, nam uczestnikom, porusza serca i umysły. Szczególnie pamiętamy te słowa:

„Zegar wieków co milczał przez tyle czasu, że mógł spowodować wątpliwość co do swojego wiernego trwania przebudził się dzisiaj i uderza na nowo równo i donośnie: pierwszy, drugi, trzeci... dziesiąty wiek! Polsko, która to bije godzina twych wieków? Godzina Tysiąclecia! Przejmujący jest ten głos, który niesie echo dawnych czasów. Wydaje go w tajemniczy sposób każde miasto, każdy pomnik, każdy grób. Jest to głos który woła: Polska żyje! Głos, który śpiewa: Polska jest zjednoczona! Głos, który płacze: Polska cierpi! Głos, który się modli: Polska jest katolicka! Głos to najwybitniejszych, głos bohaterów, głos artystów, głos młodzieży, głos najprostszych, głos świętych! Ten głos urasta w chór: cały naród nastroja się na jeden ton i głos! Słuchajcie! Słuchajcie! powtarza wiekami. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus na wieki wieków!”

Ża to wszystko Ks. Kardynał Prymas dziękował Ojcu św. listem z dnia 24 czerwca 1966 r. podkreślając, że przez te wymowne akty życzliwości i miłości Ojciec św. był obecny w narodzie w nowy, szczególny sposób, zacieśniając jeszcze mocniej więzy, łączące naród nasz z Namiestnikiem Chrystusa i te więzy trwają.

Ich nowym znamiennym wyrazem była beatyfikacja Błogosławionego Maksymiliana Marii Kolbego, który ukazał światu chrześcijańskiemu bogate rysy religijności polskiej

Przejawem mocy tych więzów było ustanowienie przez Ojca św. nowych diecezji na polskich Ziemiach Odzyskanych. Jak wielkie znaczenie dla naszego narodu ma ta decyzja Ojca św. wszyscy wiemy.

Dziękując prosimy, by dobry Bóg raczył Ojca św. zachować, darzyć łaskami, by Go uczynił szczęśliwym i strzegł od nieprzyjaciół. Prośmy Boga, by Ojciec św. Paweł VI był światłem, które prowadzi wszystkich chrześcijan do jedności, a wszystkich ludzi do Boga Ojca, który jest miłością. Amen.

Powakacyjny obrachunek

Gwiżdżąc i sapiąc, wtoczył się długi pociąg na niewielką stację podgórskiego miasteczka. Zaświszczały przeźrażliwie hamulce i lokomotywa, ciągnąca za sobą długie cielsko wagonów. Zatrzymała się na kilkuminutowy odpoczynek.

Na peron wysypał się różnokolorowy tłum ludzi. Byli to przeważnie turyści, przybywający szukać w zacisznym miasteczku spokoju, słońca i wypoczynku.

Jako ostatni wysiedli Romek i Andrzej. Prosto ze stopni wagonu wpadli w objęcia czekającej na nich babci Praksedy. Uściskom i całusom nie było końca. Babcia wcale nie ukrywała swojej miłości do chłopców.

Wakacje u babci Praksedy można było nazwać prawdziwym rajem. Chłopcom nigdy niczego nie brakowało.

Pewnego niedzielnego poranka, wychodząc wcześniej niż zwykle z domu, babcia zawołała na chłopców uchyliwszy drzwi ich pokoju:

— Pora wstawać, zjeść śniadanie, które stoi przygotowane na stole i do kościoła. Ja wychodzę wcześniej, chce bowiem odwiedzić po drodze chorą sąsiadkę.

Chłopcy przewrócili się w łóżkach jak na komendę mrużąc coś niezrozumiałego. Na dole trzasnęły drzwi i zapanaowała cisza w domu. Chłopcy ponownie zapadli w sen. Poderwał ich dopiero głos dzwonnów kościelnych dolatujących z oddali. By zdążyć na Mszę św. było już za późno.

— Udam, że nie słyszę — pomyślał Romek.

— Czyż w jedną niedzielę nie można opuścić Mszy św. ? — zastanawiał się Andrzej. — Zresztą powiem babci, że zaspąłem.

Długo trwała denerwująca cisza. Przerwał ją zgrzyt klucza w zamku i chłopcy usłyszeli sapanie babci, idącej po schodach na górę. W progu stanęła babcia.

— To tak! — zawołała. — Nie byliście w kościele.

— Zaspaliśmy — odezwali się jeden przez drugiego tonem pełnym skruchy.

— Umyć się i śniadanie — brzmiał rozkazujący głos babci.

Chociaż babcia nie powróciła już do przykrego zajścia, chłopcom śniadanie wyraźnie nie smakowało. Twarze ich były pełne powagi, może nawet smutku.

Nie śmieli nawet nawzajem spojrzeć sobie w oczy.

Po obiedzie wyszli, jak zawsze, nad rzekę, gdzie można się było kąpać, opalać, zjeść smaczne lody, na które babcia wsuwała zawsze do kieszeni trochę pieniędzy. . . Wieczorem powrócili inniej rozbawieni niż zwykle, smutniejsi. Babci nawet wydawało się, że są chorzy, ale oni zapewniali, że czują się dobrze. Cały tydzień był również nie taki jak minione dni.

Przed chłopcami pozostała już tylko jedna wakacyjna niedziela. Czy pouczeni smutnym doświadczeniem powrócą na właściwą drogę ? Niestety. Wprawdzie tym razem wybrali się do kościoła, ale namówieni przez jednego z wakacyjnych kolegów, poszli oglądać film w telewizji. Do domu powrócili na czas, tak że babcia wcale nie dowiedziała się o ich ponownym opuszczeniu Mszy św.

Ale chłopcy nie mieli spokoju. Chociaż niebo pozostawało nadal pogodne, w duszach ich pojawiły się czarne chmury smutku.

Do domów rodzinnych powrócili jacyś smutni. Może spoważniali, — pomyśleli ich rodzice.

W sobotę wieczorem, Romek żegnając się na dobranoc, szepnął mamie na ucho:

— Obudź mnie jutro wcześniej. Pójdę na ośmą do kościoła.

— Na ośmą ? — zapytała zdziwiona mama. — Nie na dziesiątą, jak zawsze ?

— Nie! Chcę tym razem pójść na ośmą.

Noc Romka była niespokojna. Gnębiły go zaniedbane obowiązki.

— Pójdę rano do spowiedzi — pomyślał. — Nikt nie będzie widział, nawet Andrzej. Wszyscy koledzy chodzą do kościoła na dziesiątą.

Rano, nawet mama nie musiała go budzić. Wstał sam i poszedł do kościoła. Przeżegnał się wodą święconą i przyklęknął przy wejściu. Po chwili stał już ze skruchą przy konfesjonale.

Noc Andrzeja nie była spokojniejsza. On również postanowił pójść w niedzielę do kościoła wcześniej, by się wyspowiadać, i nie spotkać kolegów.

Właśnie wszedł do kościoła, przeżegnał się i zobaczył, że ksiądz katecheta spowiada kogoś. Stał przy konfesjonale czekając na swoją kolejkę. Zniecierpliwiony przestępował z nogi na nogę.

— Kto też tam się spowiada — pomyślał. — Pewnie jakaś stara babcia albo wielki grzesznik.

Rozważanie Andrzeja przerwał pukanie księdza, co miało oznaczać, że grzesznik się wyspowiadał. Rozchyliła się zasłona i... Nie do wiary...! Osłupiali Andrzej i Romek wpatrywali się w siebie. Ani Romek, ani Andrzej nie myśleli, że spotkają się dzisiaj przy konfesjonale. Dopiero wychylenie się księdza z konfesjonatu, któremu zbyt długa wydawała się przerwa w oczekiwaniu na następnego penitenta, przerwała to tak zaskakujące spotkanie.

Msza św. dobiegała końca. Romek i Andrzej klęczeli jak dawniej, ramie przy ramieniu, przymyślając Komunię świętą. Na twarzach ich znowu pojawił się uśmiech.

Wrócili do domów, pełni radości i pokoju, bo w sercach ich ponownie zamieszkał Pan Jezus.

T. Froń, T.Chr.

WYJAZD MISJONARZY

W ubiegłym roku wyjechał z Polski należący do Zgromadzenia Misjonarzy Ducha Świętego — o. Leon Kołodziej-ski. Po dłuższym przygotowaniu we Francji, dnia 18 września br. odleciał samolotem do Kamerunu w Afryce.

Następnego dnia z Le Bourget odleciał do Kamerunu polski misjonarz ze Zgromadzenia Ojców Oblatów Maryi Niepokalanej — o. Antoni Wojciechowski. Przez kilka miesięcy przebywał w Paryżu, ucząc się języka francuskiego.

Sobór Watykański II mówi: „Instytutu zakonne miały i mają największy udział w ewangelizacji świata”

Spośród około 150.000 misjonarzy pracujących na misjach znaczną więk-

szość stanowią zakonnicy. Zakony oddawały od początku i dziś także oddają wielkie usługi w dziele misyjnym Kościoła. Obecnie na misjach pracuje ponad 200 zakonów męskich i ponad 1.000 zgromadzeń żeńskich.

Zakony niosły i niosą pomoc na wszystkich odcinkach pracy misyjnej. Z zakonników składa się większość kleru misyjnego. Całe dzieło charytatywne i społeczne Kościoła na misjach prowadzone było prawie wyłącznie przez zakony. Pod ich opieką organizowało się i rozwijało szkolnictwo; zakony zakładały i prowadziły pierwsze szpitale, leczyły; bracia i siostry zakonne uczyły uprawy roli, rzemiosła, budownictwa, wykonywania wielu prac domowych.

O czym tu dumać...

...MATKA MIŁA, W POLSKIEJ MNIE MOWIE PACIERZA UCZYŁA

Każdego roku prasa polska na Emigracji nawołuje rodziców do posyłania swoich dzieci na lekcje języka polskiego, podkreślając wagę tej nauki dla jego rozwoju umysłowego i kultury. Niestety, apele te nie zawsze trafiają ludziom do przekonania. Za dużo mamy tych apeli wygłaszanych przy łada sposobności, że trudno dzisiaj odróżnić, który z nich jest naprawdę najważniejszym. Ale nie o to nam chodzi. Dzisiaj chcemy ci przypomnieć, droga Matko i drogi Ojczy, że chodzi o wasze dziecko. Piszemy w imieniu waszego opiekunami i pragniemy, żeby temu dziecku, bo jesteśmy, jak i wy jego dziecku było w życiu lepiej niżli wam, żeby nie narzekało na swój los, ale dumnie i z podniesioną głową kroczyło wśród tutejszego społeczeństwa i nie wstydyło się ani swego pochodzenia ani mowy polskiej.

Bo to wasze dziecko, nosząc nazwisko polskie, musi znać język polski w słowie i piśmie, jako wyraz swojej kultury inteligencji, jako świadectwo swego wychowania.

A więc jeśli pragniecie, żeby dziecko wasze potrafiło w przyszłości mówić, czytać i pisać pięknie po polsku, to powinniście rozpocząć tę naukę już w domu i to od lat najmłodszych, tak, by zanim pójdzie do szkoły francuskiej, umiało się porozumieć z wami po polsku i rozumiało wszystko co się do niego mówi w tym języku. Szkoła polska jeśli istnieje w tej miejscowości, to tę naukę uzupełni i pogłębi, ale i to w sposób niedostateczny, gdyż nauka ta odbywa się tylko jeden raz w tygodniu w zakresie jednej godziny, a w wyjąt-

kowych wypadkach dwóch lub może trzech.

Zlekceważenie sobie tego obowiązku naraża wasze dziecko na wiele przykrości w późniejszym czasie. Mimo, że bę-dziecie zachęcali je do tej nauki i bę-dziecie posyłałi na wszystkie lekcje polskie, dziecko wasze nie nadrobi utraconych chwil swojego życia. Bę-dzie czuło się obco na polskich lek-cjach nie rozumiejąc co do niego mówi nauczyciel i koledzy. Będzie się wsty-dziło zaczynać naukę od początku, od alfabetu, podczas gdy jego rówieśnicy wystawiają się już gładko i poprawnie.

Czym bardziej tę naukę odkładacie na dalsze lata, tym więcej utrudniacie waszemu dziecku opanowanie tego języka. Może przyjść taka chwila, że mi-no najlepszych chęci, dziecko wasze

nie nauczy się nigdy, nie tylko pisać i czytać, ale i mówić poprawnie w tym języku.

Oczywiście, przy odrobinie dobrej woli można wiele dokonać. Jeśli stanę-liście już dzisiaj wobec podobnego fak-tu, to nie należy załamywać rąk z roz-pacz i szukać w narzekaniu usprawie-dliwienia. Trzeba podejść już zaraz do tej nauki i nie czekać do jutra. Powaga, dobrocią i cierpliwością można zdziałać dużo. Poślijcie je natychmiast do szko-ły polskiej i oddajcie pod opiekę nau-czyciela albo sami zajmijcie się tą nau-ką. Tylko, broń Boże, nie odkładajcie już raz powziętej decyzji na czas póź-niejszy.

Bo jutro już może być za późno.

Julian Majcherczyk.

PODZIĘKOWANIE

Ks. prob. P. Kurdziej OMI, z Valenciennes oraz koncelebrantom: ks. dyr. E. Szymeczko i ks. R. Dudzie OMI, z La Ferté-sous-Jouarre, miejscowym Organizacjom i wszystkim uczestnikom - za udział w nabożeństwie żałobnym i za okazane współczucie - oddając Ojcu Przedwiecznemu ukochanego syna

śp. Janusza Zegrodzkiego

zmarłego tragicznie w wieku 22 lat.

Składa rodzina Zegrodzkich
z Onnaing-Cuvinot.

PAŹDZIERNIK, MIESIĄCEM INWALIDY

Z gorącym podziękowaniem potwierdzamy odbiór pieniędzy wpłaconych przez niżej podane osoby, z okazji „Miesiąca Inwalidy”, a to:

Misja Katolicka we Francji (Ks. Rektor Bernacki) 200 F, Sklep Polski (11, r. Jouffroy, Brzostek) 50 F, J. Husak 100 F, J. Ofiara 30 F, p. dr Szabelscy 20 F, Zelańscy 25 F, dr Kagański

10 F, prof. Langrod 50 F, Drażkiewicz 35 F, A. Drabik 50 F, W. Nawajska 10 F, Z. Malinowski 10 F, NN. 100 F, H. Basset 20 F, J. Szybowicz 50 F, J. Królikowski 100 F, J. Winczakiewicz 50 F, S. de Montfort 100 F, Gen. J. Jaklicz 20 F, L. Leszczyński 30 F, J. Krużyński 30 F, R. Bailly 100 F, deput. Palewski 10 F, Zw. b. Deport. i Więźniów Pol. we Francji 100 F, Mihula K 20 F, inż. M. Serafiński 30 F, A. Baranowski 20 F, Zw. Rez. i b. Woj. Okręg VI Paryż (wpł. Suwała, prezes), J. Giobelny 30 F, A. Baranowski 70 F, ks. A. Krzoska 10 F, Red. R. Matuszewski 20 F

Dalsze ofiary prosimy uprzejmie kierować na konto pocztowe naszego Związku (Union des Mutilés de Guerre Polonais en France, 15, rue St-Gilles-Paris 3 (CCP 7 913 93 Paris) lub przekazem pocztowym, ewent. czekiem na nazwisko Związku.

Zarząd PZIW we Francji.

Abonament roczny „Głosu Katolickiego”
wynosi 25 F.

Cena pojedynczego numeru: 0,60 F.

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honoré, 75001 - Paris.

Telefon: 073-37-69

Konto pocztowe PARIS 12.777-08

Dyrektor: Ks. E. SZYMECZKO O.M.I.

Redaktor: Ks. L. BRZEZINA O.M.I.

Administrator: Ks. J. NIERUCHAŁSKI O.M.I.

N° d'autorisation 36 888

Imprimerie des Editions de Marie Immaculée — 29, Avenue du Général-Leclerc
77260 - LA FERTE-SOUS-JOUARRE.

LA VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Émigrés
POLONAIS

We wrześniu 1854 roku z Górnego Śląska wyruszyła pierwsza zorganizowana grupa polskich emigrantów chłopskich, zamierzających osiedlić się za oceanem. Trzon tej grupy, liczącej ok. 150 osób, tworzyli mieszkańcy kilku wsi z powiatów strzeleckiego i gliwickiego. W grudniu 1854 roku emigranci dotarli do miejsca przeznaczonego dla nich u zbiegu rzek San Antonio i Cibola (stan

sylwetki autentycznych ludzi. Pragnę zrealizować film fabularny, oparty tylko na realiach historycznych. Ma on odtworzyć społeczną atmosferę tamtych dni, losy poszczególnych jednostek, walkę społeczności emigracyjnej o życie i przeżycie, tęsknotę za krajem ojczystym. Będzie to więc film o ludzkich marzeniach, o miłości i walce, o twardej pracy. Zamierzam zrealizować go w kon-

Różowy horyzont

Teksas) w odległości 50 mił od miasta San Antonio. Tam założyli osadę Panna Maria, istniejącą do dziś.

Tyle pokrótce o wydarzeniach sprzed ponad 120 lat, które zafascynowały reżysera Kazimierza Kutza. Z fascynacji tej zrodził się pomysł zaprezentowania polskiej widowni filmu, którego treścią byłoby pełne dramatyizmu dzieje emigrantów górnośląskich, założycieli osady polskiej, pierwszej na kontynencie amerykańskim. Z uwagi na znaczenie filmu zarówno dla polskiej, jak i amerykańskiej widowni, zwróciliśmy się do Kazimierza Kutza z prośbą o szersze skomentowanie jego nowego pomysłu twórczego.

— Skąd wziął się pomysł podjęcia w filmie tak oryginalnego tematu ?

— Jest to logiczna konsekwencja mego powrotu na Śląsk, powrotu, będącego rezultatem wewnętrznego przymusu, nakazującego mi podjęcia tematyki śląskiej i prezentowanie jej w filmie. Wybierając temat związany z wędrówką górnośląskich chłopów, pragnę kontynuować cykl obrazów, w których przedstawione są trudne i skomplikowane dzieje Śląska i ludu śląskiego.

— Jaką formę zamierza Pan nadać filmowi i kto jest twórcą scenariusza ?

— Kanwę filmu stanowią historyczne wydarzenia, związane z wyjazdem Górnoślązaków do Ameryki i ich walka o założenie i utrzymanie kolonii Panna Maria. Oczywiście zamierzam uwzględnić w scenariuszu podstawowe fakty i wydarzenia sprzed 120 lat, naszkicować

wencji westernu.

— Jakie wątki zobaczymy na ekranie ?

— Na wstępie przedstawione zostaną motywy, które skłoniły ludzi do opuszczenia rodzinnych wiosek i udania się za ocean. Były to przede wszystkim pobudki polityczne, związane ze społecznym i narodowościowym uciskiem, wywieranym przez władze pruskie na ludność Górnego Śląska. To właśnie w celu zachowania polskości chłopci górnośląscy opuścili rodzinne strony, nie widząc nadziei ocalenia przed narastającą falą germanizacyjną. Z faktem opuszczenia rodzinnych wiosek wiąże się wątek indywidualnych przeżyć człowieka, którego świat zamykał się dotychczas w wioskowych opłotkach i zaułkach powiatowego miasteczka. Ten właśnie chłop został nagle zmuszony do dalekiej podróży, do podjęcia walki o egzystencję w jakże odmiennych społecznych i obyczajowych warunkach. Ale to tylko jedna strona złożonej rzeczywistości emigracyjnej. Drugą stanowić ma proces krzepnięcia kolonii Panna Maria, jej stopniowa konsolidacja oraz systematyczne wrastanie w ówczesną rzeczywistość amerykańską, dodatnie i stabilizujące oddziaływanie polskiego osiedla na otoczenie.

Wśród bohaterów indywidualnych gości się przede wszystkim wymienić postać księdza Leopolda Moczygemby, tego właśnie, który namówił swoich ziomków do emigracji za ocean. W społeczności „chorej na Amerykę, bo wolnej do

prusactwa” — jak się wówczas mówiło — Moczygemba przeżył prawdziwy dramat odpowiedzialności za losy gromady, która mu zaufała i podążyła za nim do kraju obiecanego, ukrytego za horyzontem różowych marzeń. A przecież ziemia, na którą Moczygemba przywoził swych ziomków, nie była wymarzoną, biblijnym krajem, mlekiem i miodem spływającym. Na ziemi tej przyszło emigrantom ciężko pracować i walczyć. Z rozczarowań, które niosła rzeczywistość, rodziły się napięcia i wzajemne pretensje.

Główną rolę w tym filmie, rolę księdza Moczygemby, zamierzam powierzyć rodowitemu Ślązakowi, Franciszkowi Pieczce. Uważam go za jedyne go aktora w kraju, zdolnego do odtworzenia tej postaci. Nie można zagrać tej roli, dysponując tylko tradycyjnym warsztatem aktorskim, trzeba ją mieć niejako we krwi, czerpać natchnienie z własnej, śląskiej tradycji. Franciszek Pieczka spełnia ten warunek.

— Czym kierował się Pan przy wyborze tytułu filmu ?

— „Różowy horyzont” to aluzja na nadziei, którą emigranci śląscy wiązali z Nowym Światem, wymarzoną Eldorado, gwarantującą ludzką egzystencję, ucieczkę od wiekowej nędzy chłopskiej i pruskiego ucisku.

Podjęmując ten temat, pragnę oddać hold setkom i tysiącom płabejuszy polskich, którzy w trudnych warunkach okazali się przysłowiom „solą ziemi” nowego narodu, swoją ogromną pracą i męstwem przyczyniając się do kształtowania współczesnej społeczności amerykańskiej. Ten film będzie więc moim skromnym wkładem w dzieło poznania dziejów Polonii.

— Kiedy przewiduje Pan realizację obrazu ?

— W bieżącym roku zamierzam zakończyć pracę nad scenariuszem, pracę trudną, obejmującą obszerne studia historyczne, badania literatury pamiętnikarskiej i poezji osadników, drukowanej w XIX-wiecznej prasie śląskiej. Zamierzam również przewedrować szlakiem osadników z Opolszczyzny do Panny Marii w Teksasie. Po zakończeniu przygotowań, najpóźniej w przyszłym roku, chcę przystąpić do realizacji filmu. Byłbym wdzięczny Polonii amerykańskiej za pomoc przy pracy nad filmem. Chodzi mi o relacje, dotyczące przeżyć przodków, o ich pamiętniki, a także o inne materiały, które pozwoliłyby mi wzbogacić fabułę filmową.